Nr. 308. We Lwowie Czwartek dnia 5. Listopada 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct, za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8**, rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z Górnego Szląska.

Lwów 4. listopada

Jak to już zanotowaliśmy w dzisiejszym numerze porannym, odbędzie się dnia 14. b. m. w Gliwicach na Górnym Szląsku ogólne zebranie wszystkich górnoszląskich Niemców. Utworzył się wydział z dyrektorów hut i fabryk, wyższych urzędników, właścicieli ziemskich, profesorów i t. d., „aby zainicjować energiczny pochód przeciwko szerzącemu się coraz więcej na Górnym Szląsku polonizmowi". W okręgach opolskim i wrocławskim mieszka dotychczas około miljona Polaków, których, zdaniem Niemców, należałoby utrzymać w pewnych ściśle określonych granicach, nie pozwalać im się rozrastać, a o ile możności starać się żywioł ten germanizować.

Donosząc o fakcie tego zebrania robi uwagę nasza „najserdeczniejsza" przyjaciółka z nad Dunaju, *Neue fr. Presse*, iż polonizm co prawda na pruskim Szląsku terytorjalnie nie wzrósł, a nawet na północnej granicy miejscami w ostatnich trzydziestu, czy czterdziestu latach się zmniejszył. Co jednakowoż polonizm stracił terytorjalne, to zyskał na Szląsku na sile. Mówiący po polsku Górnoszlązacy, którzy przed laty dwudziestu jeszcze opierali się temu, aby ich nazywano „Polakami", czują się już dziś prawdziwymi Polakami.

W rzeczywistości polskie stowarzyszenia i prasa polska na Górnym Szląsku w ostatnich dziesięciu latach ogromne poczyniły postępy. Gdy w r. 1886 parlament uchwalił ustawy antipolskie, które głównie dotyczyły tylko Poznańskiego i Prus zachodnich, na Górnym Szląsku było tylko bardzo mało polskich stowarzyszeń gospodarczych i czytelni. Dzisiaj stowarzyszenia te i czytelnie liczą się na tuziny. Mamy tam, prócz stowarzyszeń gospodarczych i czytelni ludowych, stowarzyszenia przemysłowe, rzemieślnicze, robotnicze, śpiewackie, gimnastyczne itd.

Również i prasa polska na Górnym Szląsku poczyniła ogromne postępy, takie, jakich przed laty piętnastu jeszcze nikt nie uważał za możliwe. Prócz wydawanego w Bytomiu *Katolika*, który już przed laty dwudziestu liczył około 20 000 abonentów, organy prasy polskiej były dawniej bardzo nieznaczne. Dzisiaj rozchodzą się gazety polskie w Bytomiu, Raciborzu, Opolu, Królewskiej Hucie, Gliwicach itd. w znacznej liczbie egzemplarzy. Tak samo zwiększa się z każdym rokiem liczba drukarń i księgarń na Górnym Szląsku.

Dawniej polscy wyborcy na Górnym Szląsku głosowali zwartym szeregiem za kandydatem centrum. W ostatnich latach górnoszlązcy Polacy niejednokrotnie wysuwali swego kandydata przeciwko centrum i przeforsowywali go. Co prawda to ci kandydaci — pp. Radwański i Latacz — przystąpili później do centrum. Wybory te jednak aż nadto dostatecznie dowiodły, iż polonizm górnoszląski i pod względem politycznym zupełnie jest zorganizowany.

W ten sposób określa *N. fr. Presse* stanowisko Polaków i polskość wogóle na Górnym Szląsku, to też wobec takiej potęgi nie wątpimy bynajmniej, iż wszelkie zapędy ze strony niemieckiej pozostaną bezowocnymi i taran germanizacyjny nie nadweręży murów fortecy polskiej.

Kwestja narodowościowa w Austrji.

Uwagi godną korespondencję z Wiednia pod powyższym nagłówkiem, — będącą poniekąd odzwierciedleniem tych zapatrywań, jakie w kwestji przyszłych wyborów i ugrupowania się stronnictw w radzie państwa zapewne panują w sferach rządowych, — zawiera dzisiejszy *Pester Lloyd*, używany jak wiadomo dość często do półurzędowych enuncjacyj wiedeńskiego gabinetu. Otóż po krótkim wstępie, zaznaczającym, że na schyłku kadencji austrjackiej rady państwa wystąpiła nagle na pierwszy plan kwestja narodowościowa, poruszona w komisji budżetowej przez posłów niemiecko czeskich, i że skutkiem tego na parę miesięcy przed nowymi wyborami odbyła się debata zasadnicza nad sprawami, z któremi przecież żaden rząd w świecie nie mógłby się załatwić, tak, jakby z deserem po obiedzie, pisze oficjozus wiedeński (*z*) mniej więcej temi słowy: Przedewszystkiem można uważać jako rzecz pewną, iż ów kierunek idei narodowościowych, który pomijał przynależność do państwa austrjackiego, a stawiał od niej wyżej przynależność do pewnego szczepu, obecnie w Austrji niemal zupełnie istnieć przestał. Tendencje Schönerera pomiędzy Niemcami są na wymarciu. (? Czy to nie zbyt wielki optymizm? *Prz. Red*.) We wszystkich sejmach przedlitawskich widzimy obecnie tylko 3 zwolenników bezwarunkowego kultu bismarkowskiego. Jeśli dodamy, że także rusofilskie prądy pomiędzy Rusinami i irredentystyczne pomiędzy Włochami prawie nie są uwagi godne, to dojdziemy do pocieszającego rezultatu, że idee narodowościowe w Austrji występują na jaw nie już przeciw państwu, lecz tylko w jego granicach — fakt, który warto zarejestrować w interesie monarchji, wbrew rozszerzanym za granicą, a błędnym lub tendencyjnym wiadomościom w tej mierze.

Wszelakoż w tych granicach państwa idee narodowościowe przyjmują obecnie odmienne kształty. Nie wystarczają one same na wyłączną podstawę i wyłączny cel stronnictw. Nawet dajcznacjonały zgadzają się na to widocznie. W krajach alpejskich, zwłaszcza w Styrji i Karyntji, gdzie w miastach i kurji gminnej są panami sytuacji, wystąpili przy ostatnich wyborach do sejmu pod inną nazwą. Nie ma tam już „dajcznacjonałów", ich miejsce zajęło „niemieckie stronnictwo ludowe". Reprezentanci narodu niemieckiego przedzierzgnęli się tedy w reprezentantów ludu niemieckiego. Różnica nie bije w oczy na pierwsze wejrzenie, lecz przypatrując się jej bliżej, znaczy ona wiele. Naród ma na celu tylko interesa narodowe, lud zaś ma także inne. Dzisiejsze przeto „niem. stronnictwo ludowe" jest narodowo niemieckie, ma jednak oprócz tego inne jeszcze tendencje, odpowiadające interesom ludu niemieckiego. Faktem jest, że moment narodowościowy nie wystarcza już w Austrji, aby tworzył sam podstawę jakiejkolwiek stronictwa lub kit je spajający. Teraźniejsze prądy, lub jak się wyrażać zwykło, duch czasu płynie w tym kierunku, że każde stronnictwo — oprócz narodowych — mieć musi jeszcze inne tendencje, które raz wyprzedzają moment narodowy, raz znów przed nim ustępować muszą. Otóż wiele znaczącą kwestją jest właśnie wybór tych innych tendencyj.

Wszystko opiera się dziś u nas o państwo, od którego każdy domaga się czegoś. Nigdzie też nie rozlega się tak głośno wołanie o pomoc państwa, nigdzie nie przenika ono tak licznych stanów, jak w Austrji. Państwo powinno i musi użyczać pomocy pod względem politycznym i socjalnym. Umiarkowane stronnictwa polityczne domagają się, aby ich bronić przed radykalnymi prądami; socjalne życzą sobie urzeczywistnienia ich planów reformatorskich; poszczególne klasy ludności drżą o swe przywileje i przywołują państwo na pomoc, inne znów chcą, aby ono dopomagało im do usunięcia tych przywilejów.

Nie podobna też zapoznawać, że wśród tych usiłowań różnorodnych panuje wielka konfuzja, do której słowo „socjalizm" wiele się przyczynia. Każdy dziś u nas chce być „socjalistą", chociaż nie wielu wie, co właściwie pod tem rozumieć. Nawet o niektórych profesorach występujących pod znakiem „socjalizmu", można by powiedzieć, że igrają tem słowem i swe niezadowolenie, z powodu osobistych stosunków, pokrywają płaszczykiem socjalnych tendencyj reformatorskich. Każdy kramarz, nie zadowolony ze swej klienteli, idzie w „socjalisty", każdy urzędnik, pobierający zbyt małą płacę, każdy genjusz zapoznany rozprawia o reformach „socjalnych". Stronnictwo antisemickie, jako takie nie istnieje już urzędownie — i ono zwie się „chrześcijańsko-socjalne".

Rozumie się samo przez się, że wśród usiłowań tego rodzaju idea narodowościowa nie posiada już tego samego znaczenia, co dawniej. Panującą jest ona jeszcze tylko w Czechach, gdzie walka rozbudza ustawicznie namiętności, jakkolwiek nędza życiowa i tam już na wierzch się wybija.

Inni Niemcy mają dziś inne kłopoty, gdzie idzie o ich byt własny. Nie narodowości są dzisiaj w Astrji zagrożone, lecz niektóre warstwy społeczeństwa i żywioły umiarkowane. Nie walka przeciw Czechom jest dziś osią życia państwowego w Austrji, lecz walka przeciw żywiołom radykalnym, szturmującym pod rozmaitemi maskami. Przy przyszłych wyborach hasłem tedy nie będzie idea narodowościowa — te czasy przeminęły, a wszystkie tony, wygrywane na tej strunie, robią wrażenie dawno przebrzmiałej melodji ze starych, lecz być może nie lepszych czasów... Umiarkowane stronnictwa muszą dzisiaj podać sobie rękę i z państwem stanąć w jednym szeregu.

Tyle korespondent *Pester Lloyda*. Pominąwszy tu i owdzie, specyficznie austrjackie jego „beschwichtigungshofratostwo" lub optymizm, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że dość trafnie ocenia ogólną sytuację w Przedlitawji, że przeto rząd centralny dość świadom jest obrazu, jaki przyszłe wybory do rady państwa narysują. Końcowy apel do stronnictw umiarkowanych, wątpimy, aby miał inne znaczenie, jak — platoniczne.

Głosy prasy niemieckiej w sprawie procesu opalenickiego.

Wyniku procesu opalenickiego wyczekiwano w całych Niemczech z wielkiem natężeniem umysłów: w kołach hakatystów spodziewano się, że wyrok dostarczy pożądanego materjału do dalszych podszczuwań przeciw społeczeństwu polskiemu, z drugiej panowało przekonanie, że proces skończy się klęską wichrzycieli germanizacyjnych i w skutkach swych wywrze zbawienny wpływ na obecne stosunki, powołując władze do rewizji poznańskiej administracji. Wyrok i cały przebieg procesu wogóle, w którym się pokazało, że właściwym winowajcą był komisarz obwodowy Carnap, a nie ci, których osadzono na ławie oskarżonych, większości pism hakatystycznych zamknął usta, a te, które uznały za konieczne odzywać się w tej sprawie, kręcą się jak piskorz w ukropie, lub wprost poczuwają się do pisania nieprawdy, aby przed czytelnikami swymi pokryć poniesioną klęskę. Pisma uczciwe natomiast wypowiadają zadowolenie z obrotu, jaki wzięła sprawa, i nie szczędzą gorzkiej prawdy tym, którzy w niegodnych celach zrobili z niej akcję polityczną pierwszego znaczenia.

Przytaczamy z artykułów dotyczących tej sprawy kilka urywków. *Kölnische Volkszeitung* pisze:

„Policzkiem dla hakatystów i to bardzo głośnym, jest wynik sprawy opalenickiej przed sądem przysięgłych w Międzyrzeczu. Czegoż z tego zajścia nie zrobiła już naprzód prasa wroga Polakom! Nie mniej nie więcej jak „bunt polski", z którego powodu wołano na całe gardło o ustawy wyjątkowe przeciw Polakom. Pewne bardzo „polityczne" pismo miało nawet pod ręką bardzo subtelnie obmyślany plan nowego podziału Polski!"

Dalej stwierdza pismo katolickie, że sąd z 9 osób, oskarżonych o zakłócenie spokoju publicznego, uwolnił od wszelkiej winy i kary 6, a trzech skazał za proste pobicie na więzienie i kary pieniężne, przytem kładzie nacisk na to, że przysięgli wszyscy z wyjątkiem jednego byli Niemcami, i pisze następnie:

„Po wydaniu wyroku nie może ulegać wątpliwości, że, kto właściwie jest skazanym w tym procesie, jest nim nikt inny, jak komisarz obwodowy Otton Carnap."

Scharakteryzowawszy następnie, stosownie do zeznania świadków, postępowanie Carnapa, kończy *Köln. Volksztg.*:

„Wyrokiem sądu przysięgłych w Międzyrzeczu naturalnie sprawa nie może być załatwioną. Rząd nie będzie mógł tego uniknąć, aby po tym procesie nie wytoczyć drugiego komisarzowi obwodowemu Carnapowi. Im prędzej usunie tego urzędnika, tem lepiej... Widać z tej sprawy bardzo jasno, jacy to „germanizatorzy" działają w prowincji poznańskiej, i wobec takich zajść nie można się dziwić, że przeciwieństwa narodowościowe tak się tam zaostrzyły w ostatnich czasach. Jakkolwiek nie myślimy wcale upiększać wykroczeń ze strony polskiej, to jednak sprawa opalenicka utwierdza nas w przekonaniu, że nierównie większa wina jest po stronie tych, którzy tam w tak dziwaczny sposób chcą „ratować niemieckość". Mamy nadzieję, że rząd z tych zajść, które rzeczywiście są bardzo charakterystyczne, także z swej strony właściwe wysnuje wnioski — i nietylko nie podzieli prowincji poznańskiej — ale też wobec całej działalności hakatystów nie straci nigdy trzeźwości i rozwagi."

Podobnie wyraża się *Schles. Volks Ztg*, a bardzo stanowczo potępia postępowanie Carnapa i siejących nienawiść do polskości hakatystów *Posener Zeitung*.

Posener Tageblatt, który pierwszy rozniósł po świecie wiadomość o „strasznem wykroczeniu Polaków w Opalenicy" i Carnapowi wystawił pochlebne świadectwo „prawdziwego oficera niemieckiego", jest bardzo małomówny wobec wyniku procesu. Twierdzi on, że sprawa nie jest załatwioną, bo stoi przysięga przeciw przysiędze, i proces będzie jeszcze miał epilog. Donosi dalej, że „bohater", uwielbiany niedawno jeszcze, został powołany do odpowiedzialności z powodu sprawek, które wykryły się w przebiegu rozpraw sądowych.

Właściwie znalazły się dotąd tylko dwa pisma, które zamiast uderzyć się w piersi i zamilknąć wobec hańby, jaka na nie spada za fałszywe i tendencyjne wykręcanie zajścia opalenickiego, podnoszą jeszcze głos w obronie swego przedstawienia rzeczy, a nawet pana Carnapa. Charakterystycznem zaś jest, że poddają krytyce wyrok sądu międzyrzeckiego, zanim jeszcze otrzymały umotywowanie wyroku.

Na czele ich stoi rozumie się organ centralny bractwa szowinistów, *Berl. N. Nachrichten*.

Organ p. Hansemanna twierdzi, że p. Carnapowi nie udowodniono niczego, a natomiast wykazała się w procesie wina oskarżonych, których sąd uwolnił. Ciekawiśmy, czy prokuratorja nie weźmie sprawy tej w rękę, bo przecież artykuł zawiera pomiędzy wierszami zarzut, że sąd przysięgłych postąpił niesprawiedliwie!

Odnosi się to po części także do *National Ztg*, która swej przyjaciółce po duchu stanowczo sekunduje.

Korespondencje.

Ateny 25. października.

(Proces prasowy o obrazę majestatu. — Nadużycia wojsk tureckich. — Zwycięstwo powstańców. — Wizyta ambasadora tureckiego u ministra spraw zagranicznych — Wybór metropolity greckiego. — Szpieg).

Na wiosnę dziennik ateński *Skryp* zamieścił notatkę, donoszącą, że zaręczyny księżniczki Marji, córki króla greckiego, z w. ks. Jerzym Michajłowiczem zerwane zostały dla tego, że w. książę cierpi na pewną zakaźną chorobę. Wskutek tej notatki wytoczono dziennikowi proces o obrazę majestatu, a redaktor dziennika został aresztowany, przesłuchany w śledztwie i wytoczono mu proces karny. Ponieważ sąd kryminalny w Grecji zmienia perjodycznie miejsce swych posiedzań, a tym razem przypadły roki na prowincję Ftyotydy i Fokidy, przeto rozprawy toczyły się w stolicy prowincji Lamyi, dokąd z więzienia ateńskiego przewieziono oskarżonego redaktora p. Kusolakosa pod eskortą żandarmów. Onegdaj przy udziale licznie zebranej publiczności odbyła się ta ciekawa rozprawa. Jako obrońcy oskarżonego wystąpili trzej najlepsi ateńscy adwokaci; również podczas rozprawy dwa razy zabrał głos p. Kusolakos dowodząc, że w notatce zamieszczonej w jego dzienniku nie ma wcale znamion zbrodni obrazy majestatu. Fakt zamieszczony w tej notatce jest prawdziwy, a wiadomość o nim otrzymał redaktor od pewnej osoby z pałacu królewskiego. Prokurator starał się przekonać izbę sądową, iż notatka *Skrypu*, podająca w podejrzenie królowę, iż czyniła ofiarę z swej córki, chcąc ją wydać za osobę chorą, z którą małżeństwo było niemożliwe, jest obrazą majestatu i prosił sąd, aby redaktora zasądził przynajmniej na 1 rok więzienia (wedle kodeksu greckiego za obrazę majestatu można być skazanym do 5 ciu lat więzienia) Sąd przysięgłych po półgodzinnej naradzie jednogłośnie uwolnił oskarżonego. Publiczność werdykt przysięgłych przyjęła oklaskami, a uwolnionemu redaktorowi zgotowała serdeczną owację

Listy otrzymane z Trykaty donoszą, że w okolicach Bitoleji i w północnych częściach Macedonji codziennie powtarzają się gwałty, popełniane przez wojska tureckie. Jedną z przyczyn tych nadużyć jest ta okoliczność, że dyscyplina w wojsku tureckiem jest nadzwyczaj rozluźniona, wskutek nieregularnego wypłacania żołdu.

Naczelnik powstania Taki, oblegany przez wojska tureckie i znajdujący się w bardzo krytycznej pozycji, gdyż żywności zaczęło mu już brakować, wysłał jednego ze swych żołnierzy, przebranego za pasterza, do naczelnika oddziału powstańczego Nauma Czamiego, który się znajdował o dwa dni drogi, z prośbą o pomoc. Wysłańca schwytali Turcy, a po przesłuchaniu go

(16)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część druga.
W krainie świętych.

(Ciąg dalszy.)

Tutaj tylko żbik czyha w krzewinach, kondor ciężko przelata w powietrzu, a niezdarny szary niedźwiedź szuka w ciemnych jaskiniach tych gór skalistych swego więcej niż skromnego pożywienia.

Oto jedyni mieszkańcy tej przerażającej pustyni.

Smutniejszego widoku niema na całym świecie, jak widok z północnych wzgórz Sierra Blanca. Jak tylko oko sięga, nic, tylko bezgraniczna płaszczyzna, tu i ówdzie skarłowaciała koscdrzewina i tumany pyłu alkalicznego, który pokrywa całą okolicę. Na dalekim horyzoncie ciągnie się łańcuch wzgórz, których rozpadlinami poprzerzynane szczyty, pokryte są śniegiem. Rzadko tylko dojrzeć tu można jakąś żyjącą istotę, żaden odgłos nie przerywa śmiertelnej, okropnej ciszy, sztywne, martwe milczenie panuje dokoła.

Przez sam środek pustyni jednak, wyraźnie odznaczająca się aż do najdalszych krańców, wije się droga karawanowa. Niejeden wóz zostawił tam głębokie ślady kół swoich, wielu poszukiwaczy szczęścia deptało w czasie wędrówki drogę tę swemi nogami. Tu i ówdzie błyszczy coś białego w słońcu i odrzyna się jaskrawo od szarej warstwy alkalicznej. Przyglądamy się temu bliżej i rozpoznajemy, że to szkielety — grubsze należą do zwierząt, delikatniejsze do ludzi. Tysiącpięćset mil ciągnie się ta droga usłana ziemskimi szczątkami tych, którzy tutaj padli znużeni.

Takim był widok, który dnia czwartego maja 1847 roku roztaczał się przed okiem samotnego wędrowca, patrzącego z małego wzgórza w dół na dolinę. Czy człowiek ten miał lat czterdzieści czy sześćdziesiąt, trudno było rozpoznać. Jego zapadłe, wychudłe policzki, wystające szczęki, brązowa, pomarszczona skóra, długie, srebrnemi nitkami upstrzone włosy na głowie i brodzie — wszystko to nadawało mu wygląd starca. Oczy jego, które świeciły nienaturalnym blaskiem, spoczywały głęboko w jamach, ręka, która trzymała fuzję, była sucha i zeschnięta, jak u szkieletu, ubranie wisiało na nim, jak na kiju. A jednak, gdy tam stał tak oparty na broni, wszystko zdawało się wskazywać na to, iż ta koścista postać nie tak łatwo pozwoli sobie wydrzeć życie. Chuda twarz, skurczone członki aż nadto wyraźnie wskazywały przyczynę jego wynędzniałego wyglądu. Ten człowiek był bliskim śmierci, ginął powoli z głodu i pragnienia.

Z trudem tylko zaciągnął się do jaru, a stąd na wzgórze, w tej próżnej nadziei, iż stąd odkryje bodaj jakąś wskazówkę, że w bliskości znajduje się woda.

Teraz leżała przed nim ogromna pustynia solna, okolona dalekim łańcuchem gór, dokoła ani drzewa, ani zieleni, żadnego śladu wilgoci. Spojrzał na północ, na wschód i na zachód pożądliwym wzrokiem, ale chociaż ziemia ciągnęła się daleko, nigdzie nie było dlań nawet cienia nadziei. Teraz dopiero spostrzegł, iż wędrówka jego dobiegła do końca i że tutaj na nagich tych skałach oczekiwać musi godziny śmierci.

— Czy teraz na twardym kamieniu, czy za lat dwadzieścia w miękkiem i wygodnem łóżku... to niewielka różnica — mruknął, opierając się ciężko o skalistą ścianę.

Zanim usiadł, położył fuzję na ziemi, a obok niej wielki tłumok, który, zawinięty w szary szal, niósł przewieszony przez prawe ramię. Tłumok ten wydawał się za ciężkim na jego wycieńczone siły i spadł trochę za ostro na ziemię, gdy go zdjął z ramienia. W tej chwili dał się słyszeć lekki okrzyk boleści, a wśród szarego zawiniątka ukazała się przerażona twarzyczka z jasnemi oczyma i dwie małe delikatne piąstki.

— Boli mnie — skarżył się głosik dziecęcy tonem pełnym wyrzutu.

— Naprawdę? — zapytał podróżny z współczuciem — przykro mi to bardzo.

Rozwiązał tłumoczek; z niego wyskoczyła może pięcioletnia dziewczynka, której zgrabne trzewiczki, różowa sukienka i biały płócienny fartuszek, zdawały się świadczyć o troskliwości macierzyńskiej. Maleńka była blada i szczupła, ale po jej zaokrąglonych ramionkach i nóżkach można było poznać, iż mniej cierpiała niedostatku, niż jej towarzysz.

— Cóż, nie przestało jeszcze boleć? — zapytał zalękniony, zobaczywszy, iż maleńka ciągle jeszcze gładzi sobie złote kędzierzawe włoski na tyle głowy.

— Pocałuj mnie w to miejsce, to zaraz przestanie — odpowiedziała poważnie, wskazując na miejsce, w które się uderzyła. — Tak robi zawsze mama. Ale gdzie jest mama?

— Poszła. Ale zdaje mi się, że ją wkrótce zobaczysz.

— Poszła powiadasz? — zawołała mała. — Coś podobnego też! Nie szła nigdy do ciotki, nie powiedziawszy przedtem do mnie: „niech cię Bóg ma w swojej opiece!" — a teraz trzy dni jej już niema. Tak mi sucho w ustach. Nie masz trochę wody albo czegoś do jedzenia?

— Nie, złotko, nie mam nic. Jeszcze tylko trochę cierpliwości, a wszystko będzie dobrze. Połóż główkę na mojem ramieniu, tak, teraz już lepiej. Język mi tak przysycha do podniebienia, że zaledwie mówić mogę, ale muszę ci powiedzieć, jak rzeczy stoją. Co ty tam trzymasz w ręku?

— Coś takiego ładnego, co błyszczy się i świeci — zawołała mała, podnosząc do góry dwa kawałki krzemienia. — Jak wrócimy do domu, daruję to bratu.

— Niezadługo otrzymasz ładniejsze zabawki — rzekł podróżny z przekonaniem — poczekaj tylko troszkę. Ale, co ci to chciałem powiedzieć — pamiętasz jeszcze, jak odeszliśmy od wielkiej rzeki?

— Naturalnie.

— Widzisz, myśleliśmy, że natrafimy zaraz na drugą rzekę — ale nie było jej. Nie wiem, czy mapy były złe, czy też kompas był popsuty, czy też co innego się stało. Woda nasza wyczerpała się; tylko dla ciebie pozostała jeszcze kropelka i...

— I nie mogłeś się wcale umyć — rzekła, patrząc mu poważnie w brunatną twarz

— Nie, ani też napić się. Mr. Bender padł pierwszy, potem ten Indjanin, potem mistress Gregor, dalej Jan Hones, a potem, złotko, i twoja matka.

— Czy mama także umarła?

Mała ukryła twarzyczkę w fartuszku i zaczęła gorzko płakać.

— Tak, wszyscy pomarli, prócz nas dwoiga. Miałem nadzieję, iż w tej stronie znajdziemy wodę, wziąłem cię więc na ramiona i poszedłem z tobą dalej. Nie pomogło to jednakowoż nic i teraz nie widzę już żadnego ratunku.

Dziecko przestało nagle płakać.

— Czy myślisz, że i my także umrzemy? — zapytało, podnosząc na niego zapłakane oczy.

— Prawdopodobnie na tem się skończy.

— Dlaczego nie powiedziałeś tego odrazu? — zawołała maleńka i roześmiała się głośno. — Tak mnie przeraziłeś. Naturalnie pójdziemy zaraz do mamy, jeżeli umrzemy?

przekonani, że jest on w istocie pasterzem, puścili go wolno. Posłaniec więc do Namna Czamigo dostał się, a skoro naczelnik dowiedział się o niebezpieczeństwie, w jakiem znajdował się Taki, ruszył mu niezwłocznie z pomocą. Turcy wzięci we dwa ognie przez Czamiego i Takiego podali tył.

We środę, dnia 21. października, ambasador turecki w Atenach udał się do ministra spraw zagranicznych p. Skuzego z prośbą, by zmusił emigrantów ormiańskich do powrotu do Stambułu, zapewniając go, że rząd turecki gwarantuje im nadal nietykalność i bezpieczeństwo. Minister grecki, nieczuły na pokusy turecki, odpowiedział, że Ormjanie nietylko nie szkodzą porządku publicznego, ale jako należący po większej części do pracującej klasy, znaleźli zajęcie i stali się pożytecznymi krajowi, a zatem nie ma racji wypędzać ich z Grecji. Na uwagę ambasadora, że powrót Ormjan do Stambułu dałby dowód, że pokój i porządek tam zapanował i że Grecja, jako kraj zostający w przyjaznych stosunkach, oddałaby przysługę sąsiedniemu państwu, której nie powinna odmówić, — minister spraw zagranicznych odpowiedział, że Grecja jako kraj wolny nie może gwałcić praw konstytucyjnych i że każdy cudzoziemiec zasługuje na należnej mu gościnność, skoro nie zakłóca publicznego porządku. Tym sposobem p. ambasador doznał w swych zabiegach już po raz drugi kompletnego fiaska.

Na wiosnę tego roku umarł metropolita grecki Germanos, a katedra po nim dotąd wakowała. Zwołany synod dnia dzisiejszego przystąpił do wyborów, mając obowiązek, wedle prawa, głosować na trzech kandydatów, z których rząd ma przywilej mianować jednego.

Pierwszym z urny wyszedł p. Prokopios Ikonomidis, profesor teologji w uniwersytecie ateńskim, drugim p. Bartłomiej Georgiadis, archimandryta i sekretarz synodu, a trzecim p. Filarotos Janulis, wikarjusz kolonji greckiej we Wiedniu. Wedle praktykowanego dotąd zwyczaju, pierwszy na liście zwykle jest zatwierdzany przez rząd, a tym sposobem nie ma wątpliwości, że p. Ikonomidis zostanie metropolitą, tem bardziej, że ma poparcie pałacowe, którego jest wikarjuszem. Ukończył on akademję duchowną w Petersburgu.

Niejaki p. Antoine, Francuz, bogaty i rzekome wielki przyjaciel Greków, przyjechał przed kilku tygodniami do Laryssy celem formowania tam na swój koszt oddziału powstańczego do wyprawy macedońskiej i tym sposobem zawiązał łączne stosunki. Z powodu korespondencji okazało się, że to był szpieg, wysłany przez ministerstwo tureckie ze Stambułu i zostający z niem w stałej korespondencji. Jegomość ten obecnie przybył do Aten. *Z. Minejko.*

Do bieguna południowego.

Od wielu lat badanie północnych krańców ziemi zajmowało żywo świat myślący i pobudzało uczonych do organizowania wypraw naukowych. Niedawno dopiero uwaga chciwych badaczów wiedzy zwróciła się i ku biegunowi południowemu. Przeciąg czasu między rokiem 1770. a 1840 był perjodem największych w tym kierunku wysiłków. We wszystkich prawie państwach europejskich tworzą się wyprawy, a wspaniałe ich rezultaty pobudzają i innych do coraz nowych badań. Pierwszym, który przebył pas lodowy, był znany ze swych podróży i odkryć kapitan Cook. Było to 17. stycznia 1773 roku. Posuwając się wciąż ku południowi, Cook dotarł do 67° 15' szer. geogr., zaskoczony jednak przez lodowce i wobec zbliżającej się zimy, zmuszony był cofnąć się do Nowej Zelandji. Zaraz w następnym roku 30. grudnia przeszedł on przez pas lodowy po raz drugi i dotarł do 71° 15' sz. geogr. (180° dług.), nie znajdując nigdzie ziemi.

Pomimo tego jednak, niektóre dane, jakie udało mu się zebrać, upoważniły Cook'a do postawienia hypotezy, że istnieje na biegunie południowym kontynent, i w dniu 3. lutego pisał on w swoim dzienniku podróżnym: „wierzę, że jest blisko bieguna południowego przestrzeń ziemi, gdzie się formuje większa część lodu, rozsiana po obszernem oceanie południowym, przypuszczam bowiem, iż lodowce w przeciwnym razie nie rozciągałyby się tak daleko ku morzu Indyjskiemu i oceanowi Atlantyckiemu". Przypuszczenie to jednakże bardziej podnieciło ciekawość uczonych, a chęć stwierdzenia go zagrzała badaczy do organizowania nowych wypraw.

I tak w roku 1820, pod dowództwem Bellingshausena, wyruszyła wyprawa rosyjska, a rezultatem jej było odkrycie ziem, Piotra I. i Aleksandra. Następnie w roku 1831 Biskeo odkrywa ziemię Grahama, a w osiem lat potem James Ross największą ziemię Wiktorję i ziemię Enderby. Rezultaty, jakie wyprawy te przyniosły, były przeważnie geograficzne.

Oprócz jednak wyżej wymienionych, musimy zaznaczyć wyprawy Chellauger'a, Wilkesa i Dumont d'Urvilla, mające na celu głównie badania naukowe, a którym sporo wiadomości zawdzięczamy. Pomimo jednak tych dość zadawalniających rezultatów, kwestja bieguna południowego na długo usuniętą została na plan drugi.

Dopiero w naszych czasach pytania, które przed sześćdziesięciu laty zagrzewały Rossa, Biskoę i tylu innych do badania bieguna południowego, budzą się na nowo w głowach wielkich uczonych europejskich i ze zdwojoną siłą domagają się, aby na nie odpowiedziano. Myśl wyprawy zjawia się po raz pierwszy na nowo u słynnego uczonego niemieckiego Neumeiera, który od lat dwunastu pracuje wytrwale nad jej urzeczywistnieniem. Stawia kwestję tę na porządku obrad najrozmaitszych kongresów, wydaje książki i broszury, w których myśl wyprawy podsuwa, aż wreszcie VI ty międzynarodowy kongres geograficzny, odbyty w roku zeszłym w Londynie, uchwala na jego wniosek rezolucję, w której mówi, iż badanie bieguna południowego powinno być pierwszem zadaniem nowoczesnej geografji.

Zabiegi Neumeiera nie zostały bez skutku i jednocześnie prawie w trzech, najwyżej pod względem kulturnym stojących państwach europejskich: w Niemczech, Anglji i Belgji, organizują się obecnie wyprawy do bieguna południowego. Najpierwszą z nich będzie belgijska.

Projekt wyprawy tej został już przed czterema laty wypracowany przez oficera marynarki belgijskiej, p. Adriana de Gerlache, a przed dwoma laty, kiedy został opublikowany, miał już nawet zapewnione urzeczywistnienie, jeden bowiem z kapitalistów belgijskich, Solvay, zobowiązał się wziąć na siebie wszystkie koszta, jakie wyprawa ta mogłaby za sobą pociągnąć. Wkrótce jednak Solvay obietnicę swoją cofnął, a król belgijski, na którego poparcie liczono, odmówił subsydjum. W ten sposób plany spełzłyby były na niczem, gdyby nie wytrwałość p. d. Gerlache'a i rodaka naszego p. H. Arctowskiego. Henryk Arctowski liczy obecnie zaledwie 26 lat, a od dziewiątego roku życia pozostaje po za granicami kraju. Pobierał on najpierw nauki w Niemczech, później uczęszczał do uniwersytetu w Paryżu, wreszcie przeniósł się do Liége, gdzie w ostatnich czasach stale przemieszkiwał. Oryginalne jego prace z dziedziny chemji i fizyki, rezultaty badań geologicznych, odbytych w prowincjach nadreńskich, wyrobiły mu już imię w świecie naukowym. Kiedy więc wyraził życzenie wzięcia udziału w projektowanej wyprawie, propozycję jego przyjęto i ofiarowano mu zaszczytne stanowisko kierownika badań, mogących być podjętemi podczas wyprawy. Od tej chwili p A. pracował stale wespół z panem Gerlachem nad urzeczywistnieniem planów, a mianowicie nad zdobyciem potrzebnych środków.

Położenie jednak było trudne: osobistości, na które najbardziej liczono, odmówiły pomocy, pozostawało jedynie odwołać się do ofiarności publicznej.

Myśl ta okazała się w praktyce bardzo dobrą i dziś po wielu zabiegach i trudach, wyprawa belgijska jest nareszcie umożliwioną. Cel jej jest czysto naukowy. Najgłówniejszem zadaniem, do którego spełnienia dążyć się będzie, jest rozstrzygnięcie pytania, czy odkryte dotąd ziemie, łącząc się, tworzą hypotetyczny dotąd kontynent, czy też nie? Po za tem uczeni poszukiwacze zajmą się badaniem dna morskiego w oceanach Południowym i Spokojnym, studjować będą ziemię Grahama, jej faunę i florę.

Szerokie zadanie, jakie mają badacze ci na celu, daje nam wyobrażenie o naukowem znaczeniu wyprawy. Ani jedna z nauk przyrodniczych nie zostanie pominiętą, każda z nich otrzyma bogate dary w formie zdobyczy wiedzy — nowych badań i odkryć.

Załoga składać się będzie z kapitana pana Adrjana de Gerlache'a, trzech uczonych (pp. Arctowskiego, Banco i Racivitza), z których każdy obrał sobie specjalny kierunek badań, z dwóch oficerów i dwudziestu kilku marynarzy Norwegczyków.

Wyprawa wyruszy w czerwcu roku przyszłego i trwać będzie całe dwa lata. „*Belgica*", przeznaczona dla wyprawy, jest niewielkim wielorybniczym statkiem, posiadającym 400 ton objętości i zaopatrzonym w maszynę pomocniczą o sile 85 koni. Statek jest zbudowany z bardzo trwałego drzewa, co pozwala przypuszczać, iż wyjdzie zwycięsko z trudnej walki z lodowcami.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 5. listopada.

Posiedzenie rady miejskiej w sali ratuszowej. Początek o godz. 6. wieczorem.

W Kole literackiem odczyt prof. Dunikowskiego p. t. „Wrażenia z podróży na Wschodzie."

Teatr hr. Skarbka: „Sprzedana narzeczona", opera Fryd. Smetany. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec wyjechał na dłuższy urlop. — Dyrektor kolei państwowych we Lwowie p. Alfred Sulima Deyma przechodzi z dniem 1, stycznia 1897 r. na pensję.

Kalendarz. Czwartek (5): Elżbiety m. Wschód słońca o godzinie 6. minut —, zachód o godzinie 4. minut 28.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubeity, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Narajów, w powiecie brzeżańskim, zapomogi w kwocie 500 zł.

Awans listopadowy w armji. Podporucznikami w pułkach piechoty mianowani zostali: Karwowski Zyg. 35, Teubner K. 57, Teindl-Czech K. 55, Lausch J. 56, Steinmetz L. 15, Neiser H. 24, Brath Franc. 45, Schilha R. 77, Kuffrik J. 41, Wachtl K. 89, Till A. 20, Schmidt J 56, Wyhnanek E. 9, Hatinger E. 13, Lehmann O. 58, Nawratil M. 57, Kraus A 55, Dragoilović D. 95, Matićević R. 58, Lujanovits N. 24, Sisinacky A. 30, Fabro A 30, Malina T. 80, Fikar E. 13, Feltl W. 56, Baumgärtner J. 10, Zimmer O. 13, Butschek K. 80, Navaček J. 90, Braulik K. 90, Seewald J. 20, Heyek R. 77, Putterlik R. 10, Brazda O. 9, Zivić J. 10, Schwetz F. 41, Kraut J. 90, Fiala J. 45, Urban M. 80, Baner E 40, Kadlčik S. 20, Brenner A. 80, Schiffner L. 56, Ginzel F. 57, Mannsfeld J. 90, Vitas M. 80, Kral F. 10, Bartelmus B. 80, Nigrin K. 95, Nitöche E. 55, Andel H. 95, Niessner M. 30, Handschuh G. 77, Steiner J. 95, Hirth R. 57, Sichra L. 13, Eisenbock J. 9, Schüller E. 89, Eberhard K. 40, Kralik W. 55, Makay W. 58, Haudek A 30, Poznanović D. 77. Grum H. 9, Swoboda K. 90, Rehak B. 40, Tieso F. 30, Bellmond F. 41, Zeman O. 89, Wanke O. 30, Klettlinger J. 10, Knapp R. 77, Breymann A. 24, Kubelka K. 89, Fischer A. 40. Ott L. 20, Ratvay E 57, Arkus K. 55, Schwenk F. 15, Ivanetić 56, Huber F. 77, Zerjav A. 90, Plachetka L. 55, Halmschläger F. 58, Vuletić M. 45, Hitsche W. 15. Theil J. 41, Weber R. 95, Ambrož Wilh. 45, Schiller E. 58, Skarnitzl E 56, Suranyi Wł. 20, Maly R 13, Linke I. 57, Lenczowski-Michałowicz Lencze Górne Strzemie 59, Riesenecker O. 20, Lootz J. 41, Wagenhütter A. 10, Živković W. 80, Scholz R 45. Félegi A 89, Cerny I. 41, Došen D. 13, Piltz E. 9, Jonash F. 58, Zeman O. 40, Kaouba A. 24. Forstner F. 95.

W strzelcach. Kapitanami II klasy: Hartmann G z 20 do 13 bat, Pfeffer E, 4 bat., Leskovar J. z 31 do 30 bat.

Porucznikami: Unger J. i Stössel L. 16 b.t., Kardasch E. 13 bat.

Podporucznikami: Kade H 16 bat., Heissig O. 4 bat., Majetić F. 13 bat., Karger M. 30 bat., Bittner W. 32 bat., Dedinszky W. 32 bat., Sterz A. 13 bat., Dec F. 30 bat., Engel F. 16 bat, Spalený J. 4 bat.

W kawalerji. Rotmistrzami I. klasy: Czechowski Rud. 8 p. uł, Binder F. 11 p. uł., Obertyński M. adjutant komenderującego 11 korp., Henninger Ludw. 6 p. uł, Dirnhofer E. 1 p. uł., Kirchmayer L. 6 p. huz.

Rotmistrzami II klasy: Kandis K. 6 p, uł., Kulczyc-Wiśłocki 1 p. uł., Euis W. 8 p. uł., Reiss J. 10 p. drag., Móricz Al. 12 p. huz., Pacher M. 2 p. uł., Strzelecki Z. 11 p. drag., Rutkowski T. 8 p. uł., Zborowski J. 2 p. uł, Koziebrodzki J. 6 p. drag.

Porucznikami: Högl F. 4 p. uł., Fackh L. 6 p. huz., Dengler A. 8 p. uł., Wondra F. 9 p. drag., Altgeier W. 11 p. uł, Gellinek Ch. 1 p. uł., Bittner Maks. 10 p. drag., Alzner R 4 p. uł., Haeffner Paweł 6 p. huz., Moser Rud. 7 p. uł., Schmidt K. 9 p. drag., Slaby Ant. 8 p. uł., Pereira H. 3 p. uł., Resch A. 10 p. drag, Larisch O. 1 p. uł., Fröhlich A. 2 p. uł.

Podporucznikami: Dlaubowesky K. 2 p. uł., Vogl E 4 p. uł., Ruppert Kar. 10 p. drag, Ripka Ad. 7 p. uł., Kolhanig R. 2 p. uł., Jekelfalussy S. 12 p. uł., Fay Kol. 6 p. huz., Thomka W. 6 p. huz., Klobus R. 3 p. uł, Swoboda W. 8 p. uł., Redwitz F. 11 p. uł., Rothermann Karol 7 p. uł., Chorinsky M. 12 p. uł., Thun Hohenstein H. 1 p. uł., Drejhausen H. 9 p. drag.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 5. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawa wysłania dwóch urzędników konceptowych do kilku miast, dla zbadania ustroju organizacyjnego w magistratach, własne statuta mających; wniosek na przyznanie kapeli korpusów wakacyjnych jednorazowej subwencji; sprawa odpoczynku niedzielnego; nadanie stypendjów z fundacji miejskiej uczniom państwowej szkoły przemysłowej; wybór zastępcy członka rady administracyjnej fundacji hr. Skarbka; wybór dwóch członków do komisji w sprawach budowy i klasyfikacji koszar; sprawa budowy klatki dla niedźwiedzia w parku Kilińskiego; sprawa dostawy kamienia do szutrowania ulic; wniosek w sprawie grobowca śp. Artura Grottgera na cmentarzu Łyczakowskim.

Nastąpi posiedzenie tajne.

Na premję za rok bieżący, którą każdy nabywca biletu rocznego lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych bezpłatnie otrzymuje — wybrano reprodukcję jednego z najnowszych obrazów prof. Józefa Brandta, przedstawiającego „Wywiezienie Matki Boskiej Ormjańskiej z Kamieńca Podolskiego", a nabytego podczas wystawy krajowej przez ministerstwo wyznań i oświaty za kwotę 10.000 zł. Okazowych egzemplarzy premji spodziewa się zarząd wystawy w pierwszych dniach bm.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Bazylego Kamińskiego w Wypyskach; Mikołaja Skotnianego w Pohorylcach; Marję Wierzbicką, nauczycielką młodszą 5 klasowej szkoły żeńskiej w Nadwórnie; Filipa Mykietyna nauczycielem w Rudańcach; Michalinę Urbównę, starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Kamionce Strumiłowej; Franciszka Olchowskiego, młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Bełzu; Romana Jurczyńskiego, nauczycielem w Kamionce Pulce; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: Wilhelma Kuczerę w gimnazjum w Brodach i Józefa Sanojcę w gimnazjum w Rzeszowie.

Raport główny dla oficerów obrony krajowej odbył się wczoraj d. 4. bm. w obecności podpułkownika Rzepińskiego, któremu towarzyszyli pp. kapitan Churain i porucznik Tomaschek. Do raportu jawiło się przeszło 200 oficerów, którym obwieszczono najnowsze przepisy. Wszelkie rodzaje broni były reprezentowane, gdyż w tym roku i oficerowie w stanie t. z. „ewidencji" byli obecni. Zebranie zagaił p. podpułkownik Rzepiński obszerną przemową, poczem kapitan Churain i porucznik Tomaschek przedsięwzięli właściwą czynność. P. Rzepiński odbierał również gratulacje jako nowo mianowany w listopadzie podpułkownik.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione grecko katolickie probostwo *regiae collationis* w Pistyniu księdzu Michałowi Lewickiemu, plebanowii w Obertynie.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 13 0 C., najniższa + 4 6 °C.

Opad śniegu z deszczem wyncsił 0·6 mm.

Dyplom lekarzy waterynaryjnych otrzymali pp. Antoni Legin z Perehińska, Franciszek Kowalski ze Stanisławowa, Adam Płaczek z Niepołomic i F. Weiger z Tarnopola.

Renuncjacja. Wczoraj w połndnie odbyła się w sali tajnych radców przy zwykłym ceremonjale renuncjacja, tj. zrzeczenie się praw do tronu arcyksiężniczki Marji Doroty. Uroczysty akt odbył się w obecności cesarza, arcyksiążąt, ministrów i tajnych radców cesarskich. O godzinie ³/₄ na 12. przed południem zgromadzili się w sali tajnych radców książę arcybiskup Gruscha, najwyżsi dostojnicy dworu, tajni radzcowie i ministrowie. O godzinie 12. wszedł cesarz z arcyksiężniczką Marją Dorotą i arcyksiążętami do sali, gdzie wszyscy zajęli przeznaczone dla siebie miejsca. Stojąc przed tronem, przemówił cesarz do obecnych, wzywając ich na świadków mającego się odbyć aktu, co zgromadzeni głębokim ukłonem uczynić przyrzekli. Następnie wstąpił minister domu cesarskiego i spraw zewnętrznych hrabia Gołuchowski na stopnie tronu i odczytał przed nim podany sobie przez notarjusza państwa akt zrzeczenia się praw do tronu. Po odczytaniu aktu przystąpiła arcyksiężniczka Marja Dorota, złożywszy głęboki ukłon cesarzowi, do stołu, na którym stał krucyfiks, położyła dwa pierwsze palce obnażonej prawej ręki na rozłożoną przed arcybiskupem ewangelję i odczytała rotę przysięgi. Następnie usiadła przy drugim stole, podpisała znajdujący się na nim akt zrzeczenia, poczem po powtórnym ukłonie przed cesarzem, zajęła poprzednie miejsce na estradzie. Po położeniu na akcie zrzeczenia pieczęci arcyksiężniczki Marji Doroty, wszyscy opuścili salę, na czem skończyła się uroczystość.

Ksiądz Stojałowski został już wypuszczony z więzienia.

Posiew socjalistyczny — przez *Czas* — wydawać zaczyna smutne owoce; szerzona przez pisma socjalne nienawiść do księży i obłęd niewiary zaczyna się objawiać u jednostek w uderzający sposób. Dowodem tego zajścia w kościele OO. Dominikanów w Krakowie. Z powodu zakończenia nabożeństwa do Matki Boskiej Różańcowej przybyły do kościoła tłumy wiernych tak z Krakowa, jak ludu wiejskiego z bliższej i dalszej okolicy; po południu kaznodzieja wstąpił na ambonę i w czasie kazania przytoczył owe wzruszające słowa Zbawiciela: Pójdźcie do mnie, którzyście obciążeni i spracowani, a ja was pocieszę... Wtedy obecny w kościele Jakób Pawek, 48 lat liczący, podający się za czeladnika kuśnierskiego, zaczął miotać obelgi na duchowieństwo głośno i krzykliwie. Zgorszeni tem i oburzeni słuchacze kazania wyprowadzili Paweka z kościoła i oddali w ręce władzy w urzędzie policyjnym pod Telegrafem, gdzie go też zamknięto w areszcie. Nie była to scena odosobniona, bo i drugi jakiś człowiek w tym kościele wystąpił z bluźnierstwami przeciw wierze; zdołał wszakże ujść bezkarnie.

Niebezpieczna swawola. Z Krakowa donoszą: W sobotę o godzinie 7. wieczorem zaszedł w naszem mieście wypadek, który mógł spowodować smutne następstwa. Przy ulicy Grodzkiej naprzeciw biur nadprokuratorji państwa, gdzie się mieści ogródek sądowy około kościoła św. Piotra, chłopy zabawiali się rzucaniem z procy dużych lotek na wróble i zabili trzy ptaki. Wieczorem zaś rzucali dalej lotkami; jedna z nich rozbiła szybę lustrzaną na drugiem piętrze w biurze zastępcy nadprokuratora p. radcy Kalitowskiego, który pracował tuż przy oknie. Kawałki szkła obsypały p. Kalitowskiego i jego biurko; znajdywano je także w dalszych punktach pokoju. Lotkę znaleziono przy drzwiach; była ona nieco spłaszczoną. W pierwszej chwili po znalezieniu kulki, szczegóły powyższe nie były jeszcze znane i dla tego sądzono, że to był zamach na p. Kalitowskiego. Dochodzenia policji wykryły jednak wkrótce istotną prawdę i stwierdziły, że wchodzi tu w grę wyłącznie niebezpieczna swawola, zasługująca na surowe skarcenie.

Z Sokala donoszą: Prezesem rady powiatowej sokalskiej wybrany został dr. Wincenty Kraiński, poseł sejmowy, właściciel dóbr Perespa, wiceprezesem zaś wybrano p. Wincentego Kruszewskiego, właściciela dóbr w Chorobrowie.

Z Trembowli donoszą dnia 3 b. m.: Dzisiaj o godzinie dwunastej w południe przybyła z Tarnopola pierwsza lokomotywa. Przyjechali nią: radca namiestnictwa Zawadzki, kierownik budowy wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, nadinspektor Kosiński i inżynierowie kierownictwa budowy. Otwarcie linji Tarnopol-Kopeczyńce ma nastąpić w drugiej połowie bieżącego miesiąca.

Zgon Polaka w Brazylji. Z Buenos Ayres donoszą do *Gazety handlowo geograficznej*: Dnia 17. sierpnia r. b. zakończył życie ś. p. Robert Chodasiewicz, podpułkownik tutejszej armji, profesor inżynierji szkoły wojskowej, ojciec sześciorga dzieci, prezes towarzystwa demokratycznego polskiego w Buenos Ayres. S. p. Robert urodził się w Wilnie 1832 roku. W dwudziestym drugim roku życia został porucznikiem z dyplomem inżyniera w wojsku rosyjskiem. W roku 1854 brał udział w wojnie krymskiej, gdzie w bitwie pod Inkermanem został raniony w rękę; będąc tym sposobem zwolnionym od służby, którą sobie zbrzydził, wyczekiwał chwili, aby się módz pomścić na wrogu swej ojczyzny. Przeszedł do sprzysiężonych i wstąpił w służbę sułtana tureckiego. W roku 1860 na odgłos wojny północno-amerykańskiej opuścił armję turecką i zaciągnął się w szeregi wolnych rycerzy przeciw ciemięzcom. Po skończonej wojnie wyszedł jako major z medalami wojskowymi Stanów Zjednoczonych. Wkrótce zapoznał się z ministrem Argentyny, gdyż właśnie republika Argentyna wypowiedziała wojnę Paraguajowi. Nasz rodak zapisał się w szeregi walczących i z całą godnością zasłużonego żołnierza wyszedł z niej mężnie jako podpułkownik, którą to godność poniósł z sobą do grobu. Pozostawił po sobie żal nietylko pomiędzy kolonją polską, ale i pomiędzy tysiącami przyjaciół, którzy go otaczali przyjaźnią.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Nuśmicach, Łubowie, Steniatynie, Kopytowie, Wojsławicach, Jastrzębicy, Żawiszni, Leszczatowie, Nowym dworze i Szarpańcach w pow. sokalskim, w Głębowicach w pow. wadowickim i w Rzęśnie polskiej w pow. lwowskim. Liczba Kółek w Galicji wynosi 1184.

Tajemnicza śmierć. Dnia 27. października znaleziono w Krukienicach, w powiecie mościskim, o godzinie 2 w nocy zwłoki Władysława Kościółki, nauczyciela miejscowego, liczącego lat 22. Znaleziono go z przestrzeloną piersią na ławeczce ogrodowej koło domu, w którym Kościółka mieszkał. Ponieważ nie ma powodu przypuszczać, że zadał on sobie śmierć, wdrożono śledztwo sądowe za zabójcą. Pogrzeb odbył się dnia 29 z. m.

Echo zajścia w Opalenicy. Pisma niemieckie donoszą, iż proces opalenicki będzie miał jeszcze epilog, bo „bohater" tego zajścia komisarz Carnap pociągnięty został do odpowiedzialności z powodu sprawek, które wyszły na jaw podczas rozprawy sądowej.

Zbrodnia i samobójstwo. Czytamy w *Kurjerze Warsz.*: Osada Mszczonów pod Rudą Guzowską była widownią krwawego dramatu W miejscowości tej istnieje fabryka zapałek, będąca własnością p. Szellera. W fabryce owej pracował jako chemik niejaki J, człowiek niezwykle nerwowy i porywczego temperamentu. Usposobienie to było powodem niejednokrotnych zatargów i nieporozumień z różnemi osobami, a epilogiem zajść był ostatni dramat. Pan S. zmuszony był J. wymówić posadę, co miało być powodem takiego rozdrażnienia ostatniego, że w obecności żony swojej i innych osób strzelił do pana S. z rewolweru i ranił go w twarz. Widząc to, żona J. starała się ubezwładnić szaleńca; wtedy tenże powtórnym strzałem ranił ją w bok, sam zaś trzecim strzałem, skierowanym w usta, zabił się na miejscu. Ranną panią J. i pana S. przywieziono na kuracją do Warszawy. Życiu ich nie grozi, zdaje się, niebezpieczeństwo. J, człowiek lat około 50, zostawił jedno dziecko.

Wdzięczny Polakowi. Pod tym tytułem *Gazeta świąteczna* pisze co następuje: Otrzymaliśmy list następujący w kopercie ze znaczkiem pocztowym cesarstwa niemieckiego:

„Szanowny panie pisarzu *Gazety świątecznej!* Posyłam wiadomość, którą proszę wydrukować w swojem piśmie pod nagłówkiem „Wdzięczność Polakowi".

„Oto dnia 15. września tego roku byłem w

— Ty z pewnością, złotko.

— I ty także. Powiem jej, jaki byłeś dla mnie dobry. Wyjdzie zapewne naprzeciwko nas do bramy niebieskiej z wielkim dzbankiem wody i świeżo upieczonymi plackami, gorącymi, takimi, jak ja je lubię i braciszek. Jak długo musimy jeszcze czekać?

— Nie wiem, niedługo

Wzrok podróżnego skierowany był na północ, gdzie na horyzoncie drgały trzy ciemne punkty, które co chwila stawały się większe i wyraźniejsze. Teraz dopiero można było rozpoznać, iż były to trzy wielkie ptaki, brunatno upierzone, które krążyły ponad głowami podróżnych, a potem usiadły na najbliższej skale. Były to kondory, te sępy zachodu i zwiastuny śmierci.

Mała klasnęła w ręce.

— Te umieją latać! — zawołała wesoło. — Powiedz mi, czy tę okolicę także Pan Bóg stworzył?

— Rozumie się — odparł towarzysz, zdziwiony tem pytaniem.

— Stworzył Illinoiz i Missouri, to wiem — ciągnęło dziecko dalej. — Ale ta okolica nie jest wcale tak piękną, tę z pewnością stworzył ktoś inny i zapomniał przytem o wodzie i o drzewach.

— Możebyś teraz odmówiła pacierz?

Głos męczyzny zadrżał.

— Mam mówić?... Alež to jeszcze nie wieczór.

— To nic nie szkodzi. Chociaż to jeszcze nie właściwa pora, to wierzaj mi, Bóg i tak cię wysłucha. Zmów paciorek, jak co wieczora mówiłaś go na wozie, gdy jechaliśmy przez prerję.

— Dlaczegoż ty się sam nie modlisz? — zapytała mała, spoglądając na niego zdziwiona.

— Już nie wiem, jak... to takie dawne czasy... tak dawna już się nie modliłem... nawet słów zapomniałem. Wymawiaj ty słowa, a ja będę je za tobą powtarzał — jeszcze nie jest zapóźno.

— Musisz więc uklęknąć i ja także — rzekła i rozłożyła szal na ziemi. — Musisz także złożyć ręce — tak — zobaczysz, jak to dobrze robi.

Obok siebie klęczeli na ziemi to różowe, wdzięczne, nie przeczuwające niczego dziecko i ten siwawy, z twarzą ogorzałą podróżny. Jej niewinny wzrok i jego wychudła twarz zwrócone były ku niebu bez obłoków. Przed obliczem Boga błagali o łaskę i przebaczenie; dźwięk jego głębokiego, surowego głosu mieszał się z jej dziecięcem kwileniem.

Po odmówieniu modlitwy, usiedli znowu w cieniu skały i wkrótce maleńka zasnęła łagodnie, przytulona do szerokiej piersi swego obrońcy. Od trzech dni i nocy nie pozwolił sobie nawet na chwilkę odpoczynku i teraz chciał przy niej czuwać, natura jednak domagała się swych praw. Powoli spadły mu zmęczone powieki, głowa opuściła mu się na pierś, siwa jego broda zmięszała się z jasnymi loczkami dziecka i oboje zasnęli głębokim, ciężkim snem.

Gdyby podróżny był jeszcze z półgodziny czuwał, ujrzałby dziwne widowisko. Na ostatnim krańcu wielkiej pustyni alkalicznej wzniosła się wielka chmura kurzu, którą początkowo zaledwie można było odróżnić od mgły w oddali, powoli dopiero stawała się wyższą i szerszą, aż nareszcie zmieniła się w gęstą, uchwytną masę. Chmura rosła i rosła, aż nareszcie nie ulegało już żadnej wątpliwości, że powstała ona wskutek wielkiej, poruszającej się masy. Wśród prerji pomyślanoby może, iż nadciąga jedna z tych wielkich trzód bawołów, które tam żerują, tutaj jednak w tej pozbawionej wszelkiej roślinności pustyni o czemś podobnem nie można było nawet myśleć.

Wielka chmura pyłu zbliżała się coraz więcej i więcej do tej samotnej skały, pod którą spoczywał nasz podróżny z dzieckiem; teraz już można było odróżnić wozy z płóciennem nakryciem, a z pyłu wynurzyły się postacie uzbrojonych jeźdźców. Była to karawana, ciągnąca na zachód. Co za ogromny pochód!

Gdy czoło tej kolumny dosięgło wzgórz, na horyzoncie nie było jeszcze widać końca. Na ukos przez szeroką płaszczyznę ciągnęła się długa linja wozów i bryczek, jeźdźców i pieszych. Wielkie tłumy kobiet uginały się pod ciężarami, niesionymi na plecach, a dzieci biegły obok wozów, albo też wyglądały z poza płóciennych nakryć.

Nie mógł to być oddział zwykłych wychodźców, był to cały naród nomadów, zmuszony nędzą lub prześladowaniem szukać sobie nowej ojczyzny. Głośne rozmowy prowadzono w tym olbrzymim tłumie, a echo ich rozlegało się daleko po pustyni, koła skrzypiały, rżały konie...

Ten hałas jednak nie zbudził śpiących tam w górze pod skałą.

Na czele kolumny jechało może ze dwudziestu poważnych mężów, o rysach twarzy jakby wykutych ze stali. Byli uzbrojeni w fuzje, a ubrani w grube suknie. U stóp skały zatrzymali się i zebrali się na naradę wojenną.

— Źródła leżą po prawej stronie bracia moi — rzekł mąż o wygolonej twarzy i krótko przystrzyżonych, siwych włosach.

— Tak, na prawo od Sierra Blanco, to jest również droga do Rio Grande — dodał drugi.

— Nie obawiajcie się niedostatku — rzekł trzeci. — Pan kazał raz wytrysnąć wodzie ze skały; i teraz nie opuści swoich wybranych.

— Amen, amen! — zawołała cała grupa.

Właśnie chcieli się udać w dalszą wędrówkę, gdy jeden z najmłodszych wydał z siebie okrzyk zdziwienia i wskazał ręką na odłam skały, na którym bystre oko jego dostrzegło jakiś czerwony przedmiot kołyszący się w wietrze, a odbijający się wyraźnie na starem tle skały. Jak na komendę chwycili wszyscy za cugle koni silniej i zdjęli broń z ramion. W tej chwili przygalopowały nowe oddziały jeźdźców w celu wzmocnienia awangardy.

— Czerwonoskórcy! — zabrzmiało z ust wszystkich.

— Indjanie nie mogą się tutaj w bliskości znajdować — rzekł siwy mąż, który zdawał się dowodzić tym oddziałem. — Tereny Pawnee'ów już minęliśmy, a innych szczepów tutaj niema aż dopiero tam, po za górami.

— Bracie Stangerson, wdrapię się na górę — zaproponował jeden z jeźdźców — i zobaczę, co to jest.

— Ja także, ja także — zawołało kilka głosów.

— Zostawcie konie wasze tutaj, poczekamy na was — polecił dowódzca.

Młodsi zsiedli pospiesznie z koni, związali je i zaczęli się wdrapywać na stromą górę, szybko i bez szelestu, z pewnością i zręcznością doświadczonych wywiadowców. Ludzie na płaszczyźnie widzieli ich postacie w czystem powietrzu, jak ze skały na skałę wznosili się w górę.

Teraz stanęli na miejscu, do którego dążyli.

Musiał to być szczególny widok, który się przedstawił ich oczom — gdyż podnieśli ręce w górę i innymi znakami dawali poznać swój najwyższy podziw.

Na płaszczyźnie, którą się kończył szczyt nagiej góry, wznosił się samotny odłam skały, a o niego opierał się człowiek z długą brodą i ogorzałą twarzą; jego głęboki, regularny oddech świadczył o tem, iż był pogrążony w silnym śnie. Obok niego zaś, z rączętami, otaczającemi jego brunatną, żylastą szyję, z główką jasną, przytuloną do jego piersi, spoczywało śpiące dziecko. Różowe usteczka maleńkiej były na pół otwarte, a jej drobne rysy opromieniał miły uśmieszek.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Gnieźnie i na dworcu kolejowym rozwiązał mi się jakoś rzemyk u pugilaresu, z którego wypadło 3600 marek (czyli około 1700 rubli). Idę do kasy, żeby kupić bilet na przejazd koleją do Poznania i tu spostrzegam, że pieniędzy nie ma. Poszukiwałem ich pilnie, a nie znalazłszy, uważałem za zgubione na zawsze. Chodzę smutny, aż tu zbliża się do mnie jakiś młodzian, mający lat 18 albo 20 i wypytuje mnie bacznie o wszystko. Kiedy przekonał się, że to ja zgubiłem pieniądze, oddaje mi całą moją zgubę. Chciałem go wynagrodzić, ale on odpowiedział: „Czy mnie co kosztuje to jedno schylenie się?“ — i żadnego wynagrodzenia przyjąć nie chciał. Na dalsze moje nalegania, żeby powiedział, jak mu mam okazać moją wdzięczność, rzekł: „Bądź pan w sercu swem wdzięczny Polakowi“.

Zachwycił mnie ten piękny i szlachetny postępek młodziana. Dał mi Bóg szczęście trafić na takiego człowieka, którego niech Bóg wynagrodzi! Toć gdyby kto inny znalazł moją zgubę, zabrałby ją sobie może na własność. Odtąd też poczułem w sobie taki szacunek dla Polaków, jakiego przedtem nie miałem, gdyż u nas wychodźcy wasi nie mają wielkiego poszanowania. O tym młodzianie dowiedziałem się tylko, że się nazywa Florjan Jackowski i pochodzi z okolic Słupcy (w gub. kaliskiej). Jestem mu bardzo wdzięczny, a przez niego i wszystkim jego rodakom. *E. Richard Hohendorf*“.

Trucizna znużenia. Już od dawna znanem było w świecie naukowym twierdzenie, że znużenie fizyczne nie jest niczem innem, jak samootruciem się muskułów zapomocą rozmaitych materyj rozkładowych. Materje te wydalane są z organizmu tylko podczas snu, wobec czego najlepszym i najbardziej zalecenia godnym środkiem na znużenie jest sen. Wydalić je jednakże można z organizmu także za pomocą masowania. Obecnie hypoteza o samootruciu zyskała nowy dowód praktyczny. Kilku fizjologów robiło próby, wstrzykując krew zwierząt znużonych zwierzętom rześwym. Zaraz po wstrzyknięciu tej trucizny poczęły zwierzęta zupełnie wypoczęte zdradzać ogromne znużenie. Jeden z badaczy zaś skonstatował, że ta trucizna znużenia działa podobnie jak trucizna używana przez Indjan do wyrobu zatrutych strzał.

Polacy w Brazylji. W kolonji Prudentopolis grecko-katol. ksiądz Rozdolski zaprowadził w nowej cerkwi na żądanie ludności organy.

W Paranie znachodzi się obecnie obsadzonych 15 parafij i kapelanij polskich i jedna parafja grecko-katolicka. Wkrótce przybyć ma jeszcze kilku księży polskich.

W dniu 13. września przy szkole polskiej w Guajuvira założoną została bezpłatna czytelnia; opiekunem wybrano kupca p. Stanisława Trauczyńskiego, kontrolorem czytelni obrany został nauczyciel szkoły p. Hipolit Skawiński.

Prokuratorja rzymska wydała nakaz aresztowania adwokata Ludwika Crispi'ego, syna byłego prezesa ministrów, podejrzanego w sprawie kradzieży brylantów u hrabiny Cellery. Jak wiadomo, Crispi junior przebywa obecnie w Brazylji.

Wielkie odkrycie lekarskie. Z Argentyny donoszą: Rodak nasz, powstaniec z r. 1863, dr. Ryszard Sudnik, szef oddziału elektro terapeutycznego na klinice w Buenos Ayres, dokonał ważnego odkrycia medycznego, mianowicie wynalazł sposób leczenia newralgji i ischias, polegający na równoczesnem zastosowaniu elektryczności i chlorku cynku. Bole ustają natychmiast i bezpowrotnie. Zdaniem najpoważniejszych lekarzy ma to być epokowe odkrycie. Dotycząca praca dr. Ryszarda Sudnika została ogłoszona w czasopiśmie *La Revista de la Sociedad medica Argentina* (nr. 22 i 24, 1895), w roku bieżącym zaś pojawiło się tłómaczenie tej pracy w redagowanych przez prof. wydziału medycznego J. Bergonie w Bordeaux, *Archives d'electricité medicale experimentales et cliniques*. Praca ta nosi tytuł: *Cataphorèse au chlorure de zinc dans les affections nevralgiques*. Wyszła w osobnej odbitce.

Zmiana własności. Stanisław hr. Badeni, marszałek krajowy, nabył dobra Zubrzec od p. Alfreda Mysłowskiego.

Pożar kominowy wybuchł wczoraj przy ulicy Rzeźnickiej l. 17 w domu Leizora Rohatyna. Na miejscu zjawiła się straż pożarna i ogień w kilku minutach ugasiła.

Czternastoletnia dziewczyna Tecfila Weucak, średniego wzrostu, rodem z Witkowa, która przyjechała w celu odwiedzenia grobów familijnych na cmentarzu Łyczakowskim, wyszła onegdaj rano z domu przy ulicy Blacharskiej i nie wróciła dotąd.

Echa zaduszek. Onegdaj przyaresztowano 17 żebraków na ulicy Piekarskiej za tłumne wałęsanie się i natrętne żebranie.

Policja lwowska należy do najszczęśliwszych na kuli ziemskiej, gdyż ma to ogromne „bene“, że sami zbrodniarze, po przekroczeniu któregoś z przykazań boskich, oddają się w jej ręce. Świeży tego przykład wydarzył się onegdaj. Zabójca Gerego z ulicy Zamarstynowskiej, Teodor Szymak, zgłosił się sam w biurze inspekcji policyjnej, przyznając się do winy.

Rewolwer, koszula i chustka. Takim tajemniczym tytułem zaopatrzony raport policyjny z dnia wczorajszego notuje, iż powyższe przedmioty, znalezione na głównym dworcu kolejowym, złożyła w policji niejaka pani Auerbach z Drohobycza.

Szczególne zamiłowanie do sztuk ekwilibrystycznych okazała niejaka Krystyna Kamerer, służąca u p. Henryka Allasa, zamieszkałego przy ulicy Hetmańskiej, gdyż poszedłszy dnia 31. października na przedstawienie do cyrku, do dziś dnia nie wróciła.

W Stowarzyszeniu żydowskiem „Gehele Schabes“ przy ulicy Bożniczej skradli niewykryci dotychczas złoczyńcy, dostawszy się tam za pomocą podrobionego klucza, kilka rachunkowych książek, w których były stemple na różne kwoty, i kielich srebrny wartości 50 zł.

Z Wieliczki donoszą nam, iż tamtejsza rafinerja spirytusu firmy Matzner i Josephthal popadła w konkurs. Pasywa jej wynoszą 110.000 zł.

Ja także! W Węgrzech opowiadają o następującej wesołej przygodzie: Długoletni poseł sejmowy Sykel, sędziwy starzec, syt posłowania, nie ubiegał się już więcej o mandat poselski, nie chciał jednak bezczynnie pędzić resztek dni swego żywota, a sądząc, iż mu za zasługi położone dla dobra narodu należy się jakaś nagroda, począł się starać o jakąś posadę rządową. Poszedł przeto do prezydenta ministrów i prosił go, jako swego dawnego przyjaciela z parlamentu o udzielenie mu posady zarządcy w dobrach państwowych. Minister wysłuchał prośby starca z uśmiechem, a potem rzekł do niego: „Dobrze kochany przyjacielu, dam ci taką posadę w dobrach państwowych, jakiej sobie życzysz. Ale ponieważ, jako długoletni poseł, wiesz, iż ten, kto przekroczył 40 rok życia, rządowej posady dostać nie może, chyba za zezwoleniem króla, przeto radzę ci, postaraj się o audjencję i proś króla, aby ci dał *veniam aetatis*“. Sykel rady usłuchał, przybrał swój wspaniały strój narodowy i pojechał do Wiednia do króla. Gdy stanął przed królem, głos zamarł mu w gardle, kurczowo pochwycił szablę, ale nie mógł wymówić ani słowa. Po kilku minutach milczenia cesarz zapytał posła czego sobie życzy. Sykel wręczył monarsze podanie, a następnie wyjąkał: Najjaśniejszy panie! chciałbym mieć 40 lat. Cesarz spojrzał na niego początkowo ze zdziwieniem, ale rzuciwszy okiem na podanie i zrozumiawszy o co rzecz idzie, rzekł z uśmiechem: Ja także chciałbym mieć 40 lat, mój panie!

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa Przyjaciół uczącej się młodzieży, odbędzie się w niedzielę d. 6. grudnia br. we Lwowie o godz. 12. w południe w sali ratuszowej.

* **Do serc litościwych** udaje się za naszem pośrednictwem kobieta inteligentna, która na polu edukacyjnem rzeczywiste zasługi posiada, a złamana dziś wiekiem i chorobą, musi udać się do jednego z zakładów leczniczych w Niemczech, jeżeli ma odzyskać trochę sił na resztki życia. Wszelkie datki, gwoli umożliwienia jej kuracji, przyjmie Administracja naszego pisma.

* **Z Kasyna miejskiego.** Zapowiedziana programem zabaw na 7. bm. tombola odbędzie się dopiero w sobotę 14 bm. zamiast przedstawienia amatorskiego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla oficjalisty pokąsanego przez wściekłego wilka nadesłał p. J. Tenorowicz 1 zł., S. F. 1 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany; jutro w piątek „Świętoszek“, komedja w 5 aktach Moliera.

Z prasy. W Krakowie zaczął wychodzić dwutygodnik p. t. *Polak*.

Z tow. właścicieli realności.

Lwów 4. listopada.

Wczoraj wieczorem odbyło się w wielkiej sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie lwowskiego tow. właścicieli realności z udziałem około 40 członków. Zagaił je prezes p. K. Lewicki, poczem dyr. Rybowski zdał sprawę z czynności wydziału w roku ubiegłym. Wydział był wszędzie czynny, gdzie rozchodziło się o interesa właścicieli realności, między innemi przyczynił się swoją petycją, wniesioną do rady państwa, do uchwalenia ustawy, postanawiającej, iż od czynszów niepobranych podatku płacić nie należy. Nadto brał wydział inicjatywę w sprawie podniesienia przedmieść, jak n. p. dzielnicy żółkiewskiej, lepszego oświetlenia miasta, regulacji ulic itp. Nakoniec zawarto korzystny układ z tow. „Foenix“ celem ubezpieczania w niem domów, należących do członków towarzystwa. Liczba członków wynosi 464, z tego 161 przybyło w roku ubiegłym, co świadczy, iż asocjacja realnościowa w naszem mieście wzrasta.

P. Dołżycki przedstawił z kolei sprawozdanie rachunkowe, które wykazuje dochód w kwocie 2273 zł., a nadwyżkę w kwocie 1700 zł. Z tego przeznaczono 510 zł. na fundusz rezerwowy, który wzrósł do sumy 1060 zł. Po wysłuchaniu sprawozdania komisji kontrolującej, której referentem był p. Samuel Barącz, udzielono wydziałowi absolutorjum, poczem na wniosek p. Jonasza wybrano wiceprezesem dra K. Epplera, sekretarzem zaś adw. dra Krygowskiego. Uzupełniające wybory do wydziału dały wynik następujący: Dr. Maurycy Czopp, Edward Friedrich, Jan Lorski, Bolesław Mikuliński, Stanisław Metylewski, Adolf Mussil, dr. Stanisław Obmiński, Stanisław Platowski, Seweryn Widt i Jan Winiarz. Do komisji kontrolującej weszli pp.: Stanisław Lachowski, Maurycy Nirenstein i Seyfarth Gustaw.

Następnie prezes Tow. p. Lewicki motywował wniosek wydziału, zdążający do tego, aby zwołać do Wiednia ogólny wiec austrjackich właścicieli realności, wybrać na tym wiecu stałą komisję i polecić jej, ażeby wszelkimi środkami starała się o ulżenie ciężarów podatkowych, gniotących właścicieli realności. P. Lewicki podniósł mianowicie, że we Lwowie rozmaite podatki, jakie musi opłacić posiadacz domu, wynoszą 50% dochodów brutto, gdy w innych miastach wynoszą one tylko 20%. Inni mówcy narzekali również na upośledzenie właścicieli realności w społeczeństwie, poczem wniosek uchwalono. Nakoniec inż. Dzieślewski miał referat o oświetleniu miasta, dowodząc, że gmina zrobiłaby doskonały interes na założeniu centralnej stacji elektrycznej.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Próby artykułów paszy. Ministerstwo rolnictwa wydało ze względu na szkodliwe oddziaływanie na zdrowie zwierząt domowych używania zepsutych albo fałszowanych artykułów paszy zarządzenie, aby stacja kontroli nasion we Wiedniu i stacja doświadczalna rolniczo-chemiczna w Wiedniu, Gorycji i Spalato przeprowadziły dla wszystkich rolników próby mąki, otrąb i innych podobnych artykułów paszy, pod względem ich fałszowania i zanieczyszczenia łącznie z badaniem zawartości sporyszu za cenę jednostkową w kwocie 1 zł. na próbę.

Nosacizna u koni panuje w powiecie złoczowskim.

Kraków 3. listopada. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·70 do 8·25, czerwoną 7·65 do 8·20 zł., żółtą 7·65 do 8·25 zł., żyto 6·65 do 6·95 zł., jęczmień browarny 6·25 do 7·25 zł., na paszę 5·50 do 5·85 zł., owies 5·85 do 6·30 zł. owies nowy —·— do —·— zł., pszenica nowa —·— do —·— zł., żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 10·75 do 11·75 zł., koniczczerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Ostatnie wiadomości.

W Gliwicach na Szląsku pruskim odbędzie się d. 14. bm. ogólne zgromadzenie wszystkich Niemców szląskich, aby — jak donoszą dzienniki niemieckie — naradzić się nad sposobem walki, którą mają Niemcy toczyć z szerzącą się coraz bardziej na Szląsku agitacją polską.

Wynurzenia Bismarcka.

Jeden z austrjackich mężów stanu wyraził się o wynurzeniach Bismarcka w te słowa: Artykuł Bismarcka zamieszczony w *Hamburger Nachrichten* przyjęto w Wiedniu bardzo zimno i z wielką obojętnością. Nikt nie przywiązuje do niego żadnej wagi. Nie jest prawdą, jakoby w Austrji w r. 1890, w którym upłynął traktat rosyjsko-niemiecki, wiedziano coś o nim. Mimo to sprawa ta nie daje powodu do żadnych rekryminacyj, których ze strony Austrji nie czyniono i czynić ich nie będą. Jedno jest tylko pewnem, to mianowicie, że wynurzenia Bismarcka wywołają jeszcze silniejsze niż dotąd przymknięcie Niemiec do Austrji i wzmocnienie trójprzymierza.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Berlin 4. listopada. Utrzymująca ciągłe stosunki z Friedrichsruh berlińska *Bank- und Handelsztg.* twierdzi, iż car dla tego nie złożył w Friedrichsruh zamierzonej wizyty, że mu jej w najwyższych sferach odradzono. Bismarck odczuł to bardzo boleśnie. Ponieważ więc Bismarck nie mógł widzieć się z carem i nie mógł wywrzeć na nim żadnego wpływu jak to miało miejsce przed 9 laty z carem Aleksandrem III., przeto nastąpiły owe rewelacje o sojuszu niemiecko rosyjskim.

Kolonja 4. listopada. *Köln. Ztg*, która w podobnych wypadkach bywa nieraz wyrazem opinji kół decydujących, pisze, że rewelacje hamburskie są tylko aktem zemsty przeciwko cesarzowi i powiada, że *Hamb. Nachr.* powinnyby powstrzymać się od czegoś podobnego wobec monarchy, który jest z pełnem uznaniem dla duchowej wielkości i niespożytych zasług Bismarcka. Tymczasem cała ta kampanja prasowa obraża i drażni cesarza, co tem więcej zasługuje na potępienie, że *Hamb. Nachrichten* działają w pełnej świadomości warunków, które zapewniają im zupełną bezkarność. *Köln. Ztg* dodaje, że zaczepiać w ten sposób ludzi z bezpiecznej kryjówki nie jest wcale bohaterskim czynem.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 4. listopada. (*Z izby posłów*). Wczorajsza dyskusja o ustawie dla ochrony wolności wyborów zakończyła się zwróceniem ustawy do komisji.

P. Lewakowski oświadczył, że wstydzi się mówić o nadużyciach przy wyborach galicyjskich i wniósł niektóre poprawki. Żądał, by wyborców, którzy dopuszczą się wykroczenia przeciw ustawie o wolności wyborów, pozbawiano czynnego i biernego prawa wyborczego, dalej by nadużycia wyborcze popełniane przez urzędników karane były od jednego roku do dwóch lat ciężkiego więzienia.

P. E. Abrahamowicz ubolewał nad sposobem, w jaki obecnie prowadzi się walka wyborcza. Miejsce rzeczowych argumentów zajmują brutalne obelgi przeciw osobom, narodowościom i wyznaniom, miejsce prawdy zajęła potwarz. Pod pozorem walki o prawa tych, którzy praw są pozbawieni, toczy się walka przeciw uprawnionym obywatelom państwa. Mówca ma nadzieję, iż w miarę wzrastającej inteligencji wzrosną też środki ku obronie przeciw wzmagającym się zapędom rozkładowym. Radykaliści każdą klęskę poniesioną przy wyborach kładą na karb korupcji wyborczej. Każdy inaczej myślący narażony jest na słuchanie obelg, jakie i dziś padły z ust pewnego pana (ks. Scheichera). Poseł Bareuther swoim wnioskiem bronić chce tylko wyborców, mówca żąda tej samej ochrony dla kandydatów. Do tego też dąży zmiana, przedsięwzięta przez komisję. Paragraf czwarty, który zabrania wpływu na wyborców przez obiecywanie korzyści, może doprowadzić do błędnej interpretacji, naprzykład jeżeli kandydat przyrzeka wyborcom drogi, koleje, szkoły itp.

Mowca głosować będzie za tym paragrafem tylko w zaufaniu do stanu sędziowskiego w Austrji. Kandydat musi być chroniony, inaczej dojdziemy do tego, że jako kandydaci występować będą tylko ludzie z przytępionem poczuciem honoru, nie reagujący na żadne obelgi. Czyż nie widzimy, jaką się teraz walczy bronią? Niechajno kto przeciw kandydatowi podniesie zarzut niczem nieuzasadniony, a w lot padną wyrazy jak gałgan, łotr i t. p. Te stosunki powstrzymują ludzi honorowych od życia politycznego, bo nikt chętnie nie lezie w błoto. (*Oklaski*)

P. Stransky (Młodoczech) oświadcza się przeciw ustawie, bo takowa ogranicza się do karania przekupstwa, a pomija zbrodnie gwałtu publicznego, popełniane przez organy rządowe, korupcję szerzoną przez rządy za pomocą orderów, awansów itp, a przedewszystkiem działalność duchowieństwa, które z kazalnicy i konfesjonału kieruje wyborami. Mowca wnosi odesłanie do komisji celem dostosowania ustawy do postanowień ustawy karnej (*oklaski*).

P. Piniński w dłuższem przemówieniu z punktu widzenia czysto prawniczego omawia postanowienia ustawy, przyznaje, że ona ma wiele błędów, jednakże oświadcza, że za nią głosować będzie.

W głosowaniu przyjęto wniosek p. Stranskyego.

W czasie mowy p. ks. Scheichera przerwał mu p. Menger okrzykiem „kłamca“, w odpowiedzi na co p. ks. Scheicher zażądał zwołania komisji dyscyplinarnej. Sprawa ta załatwioną została przez dodatkowe przywołanie p. Mengera do porządku.

P. Noske interpelował rząd z powodu rzekomych nadużyć magistratu wiedeńskiego na korzyść antisemitów z okazji dzisiejszych wyborów sejmowych z grupy miejskiej.

Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń 4. listopada. (*Z komisji przemysłowej.*) W przedłożeniu komisji przemysłowej o handlu obnośnym, znajduje się wiele obostrzeń przepisów zawartych w dawnym projekcie tej ustawy. I tak jeden z paragrafów przedłożenia komisji przemysłowej postanawia, iż gminy rządzące się własnym statutem mają prawo w zakresie swego działania handel obnośny zupełnie znieść albo go ograniczyć. Dalej koncesja na handel obnośny może być wydaną tylko na rok jeden i tylko na ten okręg, na który rozciąga się zakres władzy wydającego koncesję urzędu. Handel obnośny mlekiem, produktami mleka, okularami itp. przedłożenie komisji zupełnie znosi.

Wiedeń 4. listopada. Na wczorajsze posiedzenie izby posłów przybył, wyzdrowiawszy po długiej chorobie, p. Zaleski. Ze wszystkich stron witano go serdecznie.

Wiedeń 4. listopada. (*Z Koła polskiego*). Koło przeprowadziło wczoraj dyskusję nad etatem ministerstwa rolnictwa.

Jako referent komisji budżetowej zdawał sprawę p. Rutowski; przedstawił budżet min. rolnictwa jako dla Galicji korzystniejszy, niż w roku zeszłym i udowodnił to cyfrowo. Mówca nie czyni nowych wniosków, żąda tylko podwyższenia poszczególnych pozycyj.

P. Chrzanowski zwraca uwagę na potrzebę ratowania lasów od zniszczenia.

P. Kozłowski występuje przeciw giełdom zbożowym i żąda podniesienia chowu koni.

P. E. Abrahamowicz podnosi niedostateczność gatunkową stanu ogierów rządowych.

P. Dawid Abrahamowicz przemawia przeciw eksploatacji lasów rządowych w Galicji, żąda większej dotacji na podniesienie hodowli świń, gani sposób administracji w Krynicy, gdzie każdy wydatek inwestycyjny aprobowany być musi przez ministrów rolnictwa, skarbu, spraw wewnętrznych i oświaty. W ten sposób najważniejsze sprawy wloką się lata.

P. Piniński prosi poprzedniego mowcy o szczegółowe daty co do Krynicy, gani gospodarkę w lasach rządowych i omawia sprawę terminowego handlu zbożem.

P. Włodzimierz Gniewosz domaga się subwencji na podniesienie chowu koni roboczych.

P. Rapoport chce, by z całym naciskiem domagano się zachowania lasów rządowych, domaga się szkół wiertniczych, bo kraj ogromne sumy już wydał na wiertników obcych i przypomina uchwaloną już w tym kierunku rezolucję.

P. Rutowski, jako sprawozdawca podnosi jeszcze niektóre postulaty i prostuje niektóre twierdzenia. Jest przeciwny zniesieniu giełd zbożowych, które w wielu wypadkach są użyteczne. Co do reformy tych giełd istnieje rezolucja p. Kaysera, którąby jednak trzeba przeistoczyć.

Członków komisji budżetowej upoważniono do przedłożenia podobnej rezolucji.

Na następnem posiedzeniu Koła, w czwartek, na porządku dziennym stanie językowy wniosek p. Pacaka.

Wiedeń 4. listopada. Hrabia Falkenhayn zawiadomił liberalny komitet wyborczy dolnoaustrjackich wielkich posiadaczy, że konserwatywne stronnictwo wielkiej posiadłości odrzuciło propozycję liberalnych, według której posłowie sejmowi, mający być wybrani na zasadzie kompromisu, mieliby otrzymać swobodę głosowania w sprawach wyznaniowych i szkolnych.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Paryż 4. listopada. Na posiedzeniu senatu senator Prevost wniósł interpelację w sprawie Madagaskaru. Po odpowiedzi na nią udzielonej przez ministra kolonij senat przyjął żądany przez ministra zwykły porządek dzienny.

Paryż 4. listopada. W izbie deputowanych dep. Cochin wniósł interpelację w sprawie ostatnich zajść w Armenji i żądał interwencji Europy.

Dep. Hubbard sprzeciwia się temu, aby cała Europa interwenjowała w sprawie ormjańskiej, zdaniem jego wystarczy, jeżeli Rosja i Francja zażądają od sułtana reform.

Minister Hanotaux skreślił obraz znanych wypadków na Wschodzie i z naciskiem podniósł, iż dzięki szczęśliwej inicjatywie Austro-Węgier wszelkie niebezpieczeństwa, jakiemi groziła sprawa wschodnia, zostały zażegnane. W dalszym ciągu podnosi p. Hanotaux, iż koniecznem jest zachowanie nietykalności Turcji i oświadcza, że rozwiązanie kwestji wschodniej byłoby możliwem, gdyby wszystkie mocarstwa tak jak Francja postępowały w tej sprawie jednomyślnie w imię zgody i sprawiedliwości. (*Huczne oklaski*).

Dep. Jaurès twierdzi, iż głównym winowajcą rzezi Ormjan jest sułtan, a cała Europa jest współwinną. Europa nie wypełniła swych obowiązków, lecz proletarjat europejski zmusi ją do tego.

W głosowaniu przyjęto porządek dzienny pochwalający oświadczenie rządu 402 głosami przeciw 90, oraz zanotowano kredyt w kwocie 1 miljona franków na dotkniętych klęską powodzi.

Nowy Jork 4. listopada. Według wiadomych dotąd rezultatów wczorajszego głosowania zwycięstwo Mac Kinleya wydaje się prawdopodobnem.

Wiedeń 4. listopada. Na odbyć się mający jutro ślub arcyksiężniczki Marji Doroty z księciem Orleańskim, przybyła wczoraj królowa portugalska. Na dworcu powitał ją serdecznie cesarz, arcyksiążęta i książę Orleański. Królowa zamieszkała w zamku cesarskim, gdzie na jej powitanie oczekiwała cesarzowa i arcyksiężne. Cesarz przedstawił jej hr. Gołuchowskiego i kilku innych dygnitarzy dworskich. Na ślub również przybyli księstwo Aosta, których na dworcu w imieniu cesarza powitał arcyksiążę Otto.

Wiedeń 4. listopada. Wczoraj wieczorem o godzinie 6. wskutek przerwania się druta zgasło światło elektryczne we wszystkich lokalach, które światło pobierają od tow. dla wytwarzania elektrycznego światła. Główny urząd telegraficzny, wiele sklepów, kawiarń itd. przez cały wieczór nie miały światła elektrycznego i musiały używać lamp i świec.

Wiedeń 4. listopada. Wielkie zgromadzenie, które zwołano, aby na niem zaprotestować przeciwko postępowaniu Strobacha i Luegera z djurnistą magistratu Sepperem, zostało przez antysemitów rozbitem. W sali przyszło do bójek, wskutek czego musiała policja wkroczyć i kilka osób aresztowała.

Monachjum 4. listopada. *Münch. Neueste Nachrichten* dowiadują się z autentycznego źródła, że w bawarskim banku hipotecznym i wekslowym stwierdzono brak 133.000 marek Główny kasjer Klöcker popełnił samobójstwo.

Paryż 4. listopada. Ze wszystkich stron Francji nadchodzą wieści o powodziach, które mogą przybrać jeszcze większe rozmiary, gdyż słota trwa ustawicznie.

Wiedeń 4. listopada. Wybory do sejmu, szczególnie w śródmieściu, gdzie socjalni politycy walczą przeciwko liberalnym, odbywają się wśród wielkiego naprężenia.

W innych dzielnicach wydaje się zwycięstwo antisemitów pewnem.

W śródmieściu prawdopodobnie przyjdzie do ściślejszego wyboru między socjalnymi politykami, a antisemitami, przyczem naturalnie liberalni przeważą szalę zwycięstwa na korzyść polityków socjalnych.

Nowy Jork 4. listopada. Mac Kinley ma dotychczas 271 głosów zapewnionych, to jest 47 więcej, aniżeli tego wymaga absolutna większość. Bryan otrzymał dotąd 37 głosów.

Nowy Jork 4. listopada. Mac-Kinley wybrany został 242 głosami na prezydenta.

Wiedeń 4. listopada. Przybył tu dzisiaj rano książę Connaught, przyjmowany przez cesarza, arcyksiążąt i naczelników władz. Cesarz ubrany w uniform angielskiego pułku dragonów, powitał księcia serdecznym uściskiem dłoni i pojechał z gościem swym do Burgu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 4. listopada

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·29 do 8·31, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od 6·35 do 6·36, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·53 do 4·54, żyto na wiosnę od 7·22 do 7·24, na jesień —·— do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. 15·— do 15.10. Na listopad —·—.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseröel“ od 20.— do 20·50, amerykańska od 20·50 do 20·75.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 367·—, Węg. Kredyty 404·—, Anglobanki 154·—, Wiedeński „Bankverein“ 257·—, Unjony 291·—, Laenderbanki 246·— Sztacbany 360·25, Lombardy 100·75, Elbethale 275·50, Kolej północno-zachodnia 271·50, Tytuniowe 149·—, Rima 245·—, Alpiny 84·10, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 99·20, Losy tureckie 47·10, Marki niemieckie 58·73.

Berlin 4. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 230·50 (366·88), Sztacbany 153·50 (360·17), Lombardy 43·40 (101·43) Disconto 207·50. Usposobienie ciche.

Frankfurt 4. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 311·25 (367·—), Sztacbany 305·50 (360·57), Lombardy 88·37 (101·52), Laura 159·90, Harpener 165·50, Disconto 207·30. Usposobienie silne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 4. listopada godz. —, min. —.

Akcje kred.	369·—	Gal. obl. prop.	97·—
Alpiny	84·40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	404·50	Akcje tyton.	151·50
Anglobanki	154·—	4% Poż. kraj.	
Unjony	293·—	z r. 1893	97·10
Ludwiki	—·—	Elbethale	275·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	247·50
Lombardy	101·25	Renta zł. węg.	121·65
Losy tureckie	47·70	Bankvereiny	258·—
Staatsbany	362·—	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	287·50	Ruble	127·75

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 4. listopada 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 255 — w srebr. 290·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. s. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 10[illegible]·— do 104·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 42·— do 45·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'or od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Ruble ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·50 do 1·28·50. 100 marek niem. 58·50 do 59·—

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Łaźnie, wanny i tusze w zakładzie kąpielowym Gressa i Ski przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarte codziennie od godz. 6. rano do 9. wieczorem, zaś w niedziele i święta od godz. 6 rano do 2. po południu. Łaźnia dla pań każdego piątku od godz. 2. do 7. wieczorem.

Jeden koń jest do sprzedania. Ulica Głęboka l. 3 u właściciela. 768

Chłopiec z dobrego domu, znajdzie miejsce jako praktykant w pierwszorzędnym handlu drobiazgowym. Filous, Stanisławów. 770

HANDEL SUKNA

N. ADLERA

pl. Marjacki l. 9, obficie zaopatrzony w świeży i modny towar, poleca się względom Szan. Publiczności.

— **Ceny bardzo niskie.** —

Wyprzedaż dawniejszych towarów i resztek odbywa się codziennie.

Leśniczy z ukończoną wyższą szkołą ziemiańską w Wiedniu, będący obecnie od lat 15stu na posadzie w jednym z większych wzorowo urządzonym majątku, obeznany dokładnie z gospodarstwem lasowem, pomiarami, niwelacją, oraz biegły w zakładaniu sztucznych stawów i prowadzeniu gospodarstwa rybnego; dla braku widoków na wyższe posady z powodu zapełnienia wszystkich lepszych miejsc, życzyłby sobie przyjąć odpowiednią posadę. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod literami: E. M. Wierzchesławice poczta Bogumiłowice. 769

Dom parterowy z ogródkiem do nabycia. Wiadomość w biurze Olszewskiego, Kilińskiego 2. 766

Leśnik fachowo uzdolniony z dłuższą praktyką szuka odpowiedniej posady zaraz. Zgłoszenia: Leśnik, poste restante Sądowa Wisznia. 772

Handel St. Romanowicza w Kołomyi poleca świeżo kiszone **rydze** w faseczkach 5cio kilowych z przesyłką pocztową po 1 złr. 70 ct. 765

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje, przedpokój, kuchnia, dwa wychody zaraz ul. Brajerowska 15.

Sklep obszerny odpowiedni na handel korzenny z pokojem do śniadań, handel nasion i kwiatów etc. do wynajęcia. Wiadomość w biurze dzienników Olszewskiego, Kilińskiego 2.

Kościuszki 20. na II. piętrze są od 1. grudnia lub 11. listopada następujące ubikacje do wynajęcia: a) 10 pokoi z przynależytościami, b) 4 pokoje z przynależytościami. c) 5 pokoi z przynależytościami. Różne meble do sprzedania. Kościuszki 20. I. piętro. 771

Korespondencja prywatna.

B! Kwmkb! Adres był Twój, choć pismo zmienione poznałem; a w tym stopniu ignorowania nie spodziewałem się. X.

L. 3247 3024

OGŁOSZENIE LICYTACJI.

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowy budynku dwupiętrowego na pomieszczenie ck. seminarjum nauczycielskiego w Krośnie rozpisuje się wskutek uchwały rady miejskiej publiczną licytację in minus za pomocą pisemnych ofert, które najdalej do 20. listopada 1896 do godziny 6. popołudniu do tutejszego Magistratu wnosić należy.

Kwota kosztorysowa wynosi 70 096 złr. 48 ct. w. a. wadjum zaś, które ma być do oferty marką stemplową na 50 ct. zaopatrzonej dołączone, wynosi 5% od sumy kosztorysowej w gotówce lub walorach bezpieczeństwo pupilarne mających.

Warunki budowy mogą być przejrzane każdego dnia w godzinach urzędowych w biurze sekretarza Magistratu.

Magistrat król. wol. miasta.

Krosno dnia 29. października 1896.

Zastępca burmistrza

Stanisław Janik.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.48	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	6.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.